Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 39.** **Leszno,** *dnia* 23. *Marca* **1844.**



Stanisław Lubieniecki.

Stanisław Lubieniecki.

Stando lubentius moriar.
(Anagram Lubienieckiego.)

Kiedy podczas reformacyi religijnéj na zachodzie Europy, a potém w Polsce znaleźli się nauczyciele, którzy Jezusowi Chrystusowi zapierali bóstwa, a których ztąd zwano *Antitrynitaryuszami* (to jest przeciwnikami Trójcy św.), Polacy wzięli tę nazwę z historyi kościoła i mianowali ich Aryanami od Aryusza, Kapłana aleksandryjskiego w Egipcie, który w r. 317. zaprzeczywszy bóstwa odwiecznego i równego Chrystusowi, zniszczył był dogmat o Trójcy św., za co od prawowiernego kościoła, na zborze w Nicei r. 325. potępiony wraz z swą nauką został. Leliusz i Faust, Socynowie Włosi, rodem z Sienny, z któ-

rych ostatni w połowie XVI wieku przybywszy do Polski, rozszerzał naukę Aryusza, posuwając dalej mniemania swoje: że Duch św. nie jest osobą, a Chrystus nie jest synem Bożym, ale dając z siebie wielkie przykłady cnoty i otworzywszy drogę od fałszu do prawdy, był lepszym człowiekiem, azatém tylko Bóg Ojciec jest sobie jedynym Bogiem, bez wymyślenia jakiéjś Trójcy św.; grzech pierworodny, łaska skuteczna, były u niego wymysłami sakramentu ceremonii i t. p. Rozplenił dawną sektę aryańską, którą późniejsi, a mianowicie autorowie, woleli od nowego mistrza, *Socynianami* nazywać lub *Unitaryuszami*, (jako wierzącymi w jedność osoby boskiéj). Spółcześni zaś przodkowie nasi i prawa przez nich wydane znali tylko *Aryanów*.

Ciągłe atoli badania Trójcy św. rozdzieliły samych Aryanów na wiele stronnictw. Piérwsze pod naczelnictwem Pastorów: Paulego i Szomana, twierdziło: że Słowo Boże nie było przed Maryą i Duch św. nie jest oddzielną osobą; ci zwali się Aryanami krakowskimi, sandomierskimi, a późniéj rakowskimi. Drudzy znowu pod naczelnictwem Czechowicza, Niemojewskiego, twierdzili: że Jezus Chrystus jest przedwieczny, ale Duch św. był tylko darem. Inni pod przewodnictwem Piotra z Goniądza, Stanisł. Tarnowskiego, Wiśniewskiego, Kazanowskiego, Synowi Bożemu przyznawali przedwieczność, Duchowi św. zapierali bóstwa, lecz nadawali mu byt. Tych drugich i trzecich *Dwubożnymi* nazywano; wreszcie były odcienia Aryanów jeszcze rozmaitsze. Socyn, w początkach przybywszy do Polski, różnił się w zasadach od wszystkich innych, za co źle uważany, prześladowany w Rakowie i Krakowie, uszedł dokończyć życia, do wioski Lucławic, gdzie przed śmiercią doprowadził do skutku połączenie wszelkich odcieniów aryańskich, zkąd nazwisko Socynianów zaczęło być ogólniejsze. Nazywano ich także: *Antitrynitaryuszami*, *Unitaryuszami* i *Nowochrzceńcami*, sami zaś zwali się nie inaczéj jak tylko *Bracią polską*.

Nauki téj sekty oburzyły tak Katolików jako i Protestantów w całéj prawie Europie, od których potępieni i nie cierpiani byli. Znaleźli atoli licznych zwolenników w Czechach, Niemczech, Hollandyi; a osobliwie w Polsce najobszerniéj się rozgałęzili i do obcych nawet ztąd przechodzili krajów; łącząc zaś do zdań swoich wiary, surowość ewangelicznéj nauki, uwodzili zwolenników i do siebie pociągali; jakoż pokazało się widocznie, jak wielkie nowa ta nauka sprawić musiała wrażenia, a szczególniéj na umysłach Panów i ludzi oświeconych, kiedy Urzędnicy, Szlachta, Rycerstwo, Wojewodowie, Hetmani, Rządcy prowincyi, Radcy Rzeczypospolitéj, stanęli publicznie na stronie Unitaryuszów w Małéj-Polsce, Litwie i Rusi, na Podolu, Wołyniu, w Prusach, Szląsku i Siedmiogrodzie; kiedy piérwsze w Polsce familije Oleśnickich, Sieniński̇ch, Stadnickich, Tarłów, Moskorzewskich, Morstynów, Niemierzyców, Filipowskich, Taszyckich, przeszły do socynianizmu i opieką swoją silnie go zasłaniały. Miasta: Szmigiel, Pińczów, Lublin, Lubartów, Raków, Brześć, Ostróg i t. d., główne ich siedliska, rozkwitały pysznie w nauki, drukarnie i uczonych. Drzeli Jezuici i ludzie na pozór udający prawowiernych Katolików, na naukę, która się umiała wyswobodzić ze staréj skorupy zaczerniałych przesądów i pokazać krzyczącéj szlachcie o wolności, że wolność tylko na braterstwie wszystkich, a nie dla jednego na karku drugiego wyrosnąć może.

Socynianie różnych doznawszy losów, prześladowani od duchowieństwa, rządu i najezdców, za wyrokiem sejmu kraj opuścić musieli w roku 1660. Z chlubą atoli dla Polski przyznać należy, że w pośród owych walk religijnych z różnowiercami, objawił się duch postępu europejskiego w umysłowych płodach, za pośrednictwem ukształconéj mowy ojczystéj, i z pośrodka tego wieku i téj sekty, wyszedł najuczeńszych mężów długi poczet, którzy wszelkie gałęzie nauk pięknie i pilnie uprawiali. W rzędzie najświatlejszych Socynianów, Lubieniecki jedno z piérwszych trzyma miejsc, lubo już żyjący w wieku, kiedy osłabienie i rozprężenie społeczne, skutek wewnętrznych i zewnętrznych wojen, kiedy upadek naukowych zakładów przez wypędzenie różnowierców, a język z rozmysłu łaciną każony być począł; kiedy drobnostki scholastyczne, szumne a płaskie panegiryki, stanowiły treść i tło płodu; kiedy krzewiły się i kwitły uczelnie jezuickie, a system uczenia ich poniżał szlachetniejsze powołanie naukowe; kiedy spierająca się Akademia krakowska z Jezuitami, niepodołała przeszkodzić złemu smakowi, sama w niego wpadłszy. Ujść atoli mimo chodem nie może lepszéj uwagi, jako gorliwy wyznania swego obrońca, przykrych losów jego niezwalczony członek, wielu rozpraw religijnych szermierz, dzieł do historyi i literatury pol. nader rzadkich i ważnych pisarz, głęboki i światły nauk przyrodzonych badacz, słusznie godzien policzonym być w pośród najuczeńszych swego wieku wygnańców, losem zawistnym nękanych.

Stanisław Lubieniecki, młodszy (1) herbu Rola, syn Krzysztofa Lubienieckiego młodszego, Ministra (2) duchownego, zboru socyniańskiego w Lublinie, urodził się dnia 23. Sierpnia 1623 roku (3) w miasteczku Rakowie, województwa

(1) Przezwany dla różnicy od stryja swego, tegoż imienia, zkąd, tamten zwany bywa zwykle *Starszym*. W dziele: *Theatrum cometicum*, nazwisko swoje położył: Stanisław z Lubieńca Lubieniecki Rolicki, zkąd poznać można, że Stanisław Rolicki (gdy to nazwisko często znachodzić się daje w jego rękopismach) jest tymże samym Lubienieckim. Bock, wspomina w dziele swojém: *Histor. Antitrinitariorum, w Krolewcu*, 1776. t. I. p. 444.

(2) Minister u Socynianów znaczył to samo, co w reformowanych wyznaniach Pastor.

(3) Mylnie Sandiusz Krzysztof w dziele: *Biblioteca*

sandomirskiego. Początkowe wychowanie odebrał pod bacznem okiem uczonego ojca, i dopóką w tém mieście przebywali Socynianie, w sławnéj szkole tamtejszéj pobierał nauki, jak sam wspomina w *Historyi reformacyi polsk.* na str. 239., gdy dzieje Rakowa opisuje: „W tém to mieście i babka moja Anna, córka Erazma Otwinowskiego urodziła się, i ojciec mój tamże wszedł w związki małżeńskie z matką moją Katarzyną Filipowską, owego Hieronima, wnuczką (4), i ja tam piérwszy życia wziąłem wątek, niemniéj wszystkie wiadomości w wyższych naukach w téj szkole pobierałem (5); z porady mego stryja, wielkiego Stanisława Lubienieckiego, założonéj." (6) Po ustąpieniu Socynianów z Rakowa, gdy za swawolę płocho igrających dzieci, rzucaniem kamieni na krzyż Pański, ukarano za poduszczeniem Jezuitów jego mieszkańców, zamknięciem szkoły, odebraniem kościoła i zburzeniem drukarni uczonego siedliska, oraz wyjęciu ich z pod prawa i opieki rządu, uchodząc wraz z innymi Lubieniecki, udał się do Kisielny, miasteczka województwa wołyńskiego, i w tutejszéj szkole pobierał nauki do 18go roku życia, gdzie pięknie rozkwitły hojnie od przyrodzenia wydzielone mu talenta. Następnie ćwiczył się w prawie krajowém, jako przystało na Polaka, obywatela i pokrewnego z domem Sobieskich. Na sejmy i inne stanu rycerskiego zgromadzenia z ojcem uczęszczał i z ludźmi w narodzie sławnymi zabierał znajomości. W tym właśnie czasie z woli Władysława IV., w Toruniu (1645.) odbywała się sławna rozmowa polubowna *Colloquium Charitativum*, zebrana z katolickich i dyssydenckich Teologów w celu zjednoczenia umysłów i pojednania wyznań różnowierzących, która po długich i zaciętych sporach w niczém celu zebrania swego niedopełniwszy, rozjechała się. Lubieniecki udawszy się wraz z wysłanymi ze strony Socyanów Jonaszem Schlichtingiem i Marcinem Ruarem, lecz nie przypuszczonymi do obrad, był jako prywatny świadek obecnym téj wiekopomnéj czynności zgromadzonych Teologów, którą potém z dokładnością opisał w osobném dziele (o czém w pismach jego powiemy). W Toruniu pozostawszy, zabawiał się blisko przez dwa lata dalszém kończeniem wyższych nauk, i praktycznem uczeniem się języka niemieckiego. Ztąd od ojca wezwany wrócił, aby zalecony gruntownym rozsądkiem i skromnością obyczajów, Stefanowi Niemierzycowi, Podkomorzemu kijowskiemu, zajął nauczyciela i towarzysza podróży obowiązki przy synie jego młodym Stefanie, (7) z którym zwiedzał Belgią i Francyą. W czasie téj podróży, od zgromadzenia socyniańskiego w Polsce wsparty został zasiłkiem 100, a gdyby potrzeba tego wymagała 200 talarów, celem dalszego wykształcenia się w naukach, jak niemniéj wyćwiczenia się w obcych językach. Nadto piękną i męską postawą, polerownością obyczajów i oznaką wielkich zdolności, zobowiązał sobie przyjaźń najuczeńszych mężów Hollandyi, Belgii i Francyi, wszedłszy z nimi w stósunki naukowe, osobliwie w materyi teologicznéj; pracując usilnie nad tém, aby ich przekonać, że wyznanie jego współwierców nie zasługuje na prześladowanie, ale ze wszech względów na powszechną tolerancyą. Doznawszy wielu niebezpieczeństw życia w żegludze morskiéj gdy płynął do Hollandyi, wracającego już do kraju doszła we Francyi smutna wiadomość o zaszłéj śmierci ojca r. 1648. w Lublinie. Odtąd przybywszy do kraju, postanowił za przykładem jego, poświęcić się wyłącznie usługom swojéj sekty. Do r. 1650. w Czernichowie, w domu swego towarzysza podróży Stefana Niemierzyca przebywał, od roku zaś 1652. oddał się zupełnie duchownemu powołaniu współwyznawcom swoim, zamieszkałym w dystrykcie lubelskim, miewając szczególniéj w Siedliskach częste kazania, gdzie następnie był przydany do pomocy Janowi Ciachowiczowi, tamecznemu Ministrowi. (8) Tegoż roku d. 12. Stycznia pojął za żonę Zofią, córkę Pawła Brzeskiego, męża znakomitego rodu Toporczyków, gorliwego Socynianina i opiekuna Zboru w Pelanach (9), roku zaś 1654. uroczyście na godność kościelną Ministra wyniesiony, do zboru czarkowskiego w województwie san-

Anti-trinitariorum, Freistadi, 1684. str. 165., kładzie rok urodzenia 1625.

(4) Hieronim Filipowski, herbu Pobog, Krajczy koronny i Łaźniczy królewski, Starosta nurski, ostrowski i ostrołęcki. Towarzysz broni Stefana Batorego, Króla pol., na wszystkich wyprawach, osobliwie pod Toropcami, kędy pierwszą straż nieprzyjacielską wyciął i w niewolą przyprowadził; umarł r. 1587. jako gorliwy Aryanin. *Niesiecki, w Kor. pol.*

(5) R. 1602. Jakób Sieniński, herbu Dębno, dziedzic Rakowa, założył tu szkołę i drukarnią, i mieszczan przywilejem wolności udarował, do któréj jak świadczy tenże sam Lubieniecki, w *Histor. refor. pol.*, (w księ. III. rozd. XII.) wielu z Katolików nawet uczęszczało. Wychodzili z niéj wielcy i senatorską godnością zaszczyceni ludzie, jakoto: Leszczyńscy, Tarłowie, Niezabitowscy i inni; a pomimo niezrównanéj Nauczycielów troskliwości w naukach, starano się tu najbardziéj w dobrych obyczajach ćwiczyć młodzież. Szkoły te pod dozorem Stoińskiego, Smalcyusza, Creliusza i Stegmana okryte były świetném imieniem Aten polskich; a piękna drukarnia Rodeckiego i Sternackiego przetrwała do 1638 roku wypędzenia ztąd Socynian.

(6) Socyniańskiego zboru dozórca w Tropiu, Rakowie, nakoniec w Lucławicach, umarł 1633., mając lat 74. Pisał prócz wielu teologicznych dzieł i rozpraw, pieśni nabożne w polskim języku, razem z pieśniami Walent. Smalcyusza, drukowane w Rakowie r. 1610. i 1625. in 12.

(7) Naprzód Podkomorzym, potém Kasztelanie, w końcu Wojewodzie kijowskim, zmarłym r. 1683.

(8) Siedliska, miasteczko blisko Lublina położone.

(9) Wieś tego nazwiska, w któréj był Zbór, zdaje się, że w sandeckiéj jest ziemi. Czytaj *Histor. refor. pol.* p. 273.

domierskiém wyznaczony. (10) Urząd ten atoli krótko sprawował, gdy z rokiem 1655. podczas wszczętéj wojny szweckiéj w Polsce, wojska Karola Gustawa wkroczyły; trzy tysiące chłopów, zwanych *opryszkami*, zawiązawszy zbrojny związek w Podgórzu (okolicy pod-karpackiéj), poczęli Aryanów wycinać, majątki ich niszczyć rabunkiem i ogniem: wszyscy przeto tego wyznania ze swych siedzib ruszeni, chronili się w spokojniejsze kraju części, lub opiece się Króla szweckiego oddawali. Zbójcy przeprawiwszy się przez Wisłę, wpadli w sandomirskie, i Lubienieckiemu, zamieszkałemu w Czarnkowy, piękny jego zbiór ksiąg złupili, tak, iż kilku tysiącami podartych woluminów (jak sam wspomina) drogę do Pińczowa jakby śniegiem zasłali. Uchodząc wraz z innemi familiami socyniańskiemi, udał się do Krakowa przez Szwedów zajętego, szukać opieki i wsparcia u Karola Gustawa dla siebie i swoich. Tu zaszczycony przyjaźnią Panów szweckich, Hrabiego de la Gardie i Szlipenbacha, uzyskał na d. 6. Kwietnia 1656 r. wraz z Jon. Szlichtingiem, Andrzejem Wiszowatym i innymi uczonymi téj sekty, pozwolenie, wolnego swych obrządków wykonywania; gdzie przez rok i pięć miesięcy w spokojności zostając, cały ten przeciąg czasu z innymi Ministrami na kazaniu, modlitwie, i postach przepędził. Z listu Lubienieckiego dołączonego do dzieł Jonasza Szlichtinga, dowiadujemy się, iż podtenczas w Krakowie odbywał z nim owe sławne dysputy, którym winne są swój początek Komentarze napisane przez tegoż nad ewangielią Ś. Jana i listami ŚŚ. Pawła, Piotra i Jana. Dla Unitaryuszów węgierskich, przybyłych do Krakowa z Rakocym, z Księciem siedmiogrodzkim, miewał Lubieniecki kazania w języku łacińskim i ofiarę stołu Pańskiego sprawował. Źle zrozumiana gorliwość ówczesnego duchowieństwa, a szczególniéj Jezuitów, poddmuchy w rzeczach religii, prześladowały i Króla niebacznego do uciskania różnowierców skłoniły; zaczęto ich prawa ścieśniać, zaprzysiężone nawet przez *pacta conventa*. Oddaleni od boku królewskiego i senatu, a potém z izby poselskiéj wykluczeni, nakoniec i z wszelkich praw obywatelskich wyzuci i do ostatniéj rozpaczy przywiedzeni, poczęli się z nieprzyjaciołami kraju łączyć; gdy zaś obecnie wojska szwedzkie do kraju wkroczyły, miasta po większéj części różnowiercami zaludnione, z nimi trzymały i łączyły się, uważając ich za dawców lepszych nadziei spokojności publicznéj i wolnego ich sumień wyznania. Ztąd też po ustąpieniu roku 1657. Szwedów z Krakowa, Lubieniecki z Szlichtingiem i Chrystianem Sztegmanem oddali się z całém poświęceniem sprawie współbraci i wraz z załogą szwedzką d. 30. Sierpnia wyszli, pewni będąc nadziei uzyskania u Karola Gustawa w traktatach pokoju, z Królem i królestwem polskiém zawrzeć się mających, powszechnéj amnestyi, dla osiadłych w Polsce Socynianów. W tym celu udał się do Szczecina, ztamtąd do Wolgstadu, gdzie dnia 7. Października od Króla i Panów szwedzkich mile przyjęty, pozyskał wiele pomyślnych obietnic w sprawie swego wyznania. Podczas trwającego oblężenia Szczecina, Lubieniecki zostawiwszy żonę i dzieci, sam aż do ukończenia wojny zostawał w Elblągu; zkąd udał się do klasztoru oliwskiego, aby będąc przytomnym zjazdowi pełnomocników przy zawierającym się tamże pokoju, mógł jakieś wyjednać względy Socynianom; lecz chociaż 2gim artykułem traktatu spisanego na dniu 3. Maja 1660 roku na korzyść wszystkich różniących się wyznaniem od Kościoła rzymskiego i stronę Szwedów trzymających amnestyą zastrzeżono, Polacy jednakże ani na traktat, ani na protestacyą Posłów szwedzkich, dnia 21. Maja t. r. w Sobocie ułożoną, względu nie mieli. Z nieukojonym przeto żalem przekonał się, iż wyrok sejmu roku 1658. postanowiony, wywołujący z kraju wszystkich zwolenników wyznania jego, w przeciągu trzech lat, pod karą śmierci, w roku zaś 1659. już tylko do roku ograniczony, mimo tak gorliwych jego starań i zabiegów, w żaden sposób nie mógł być ani złagodzony, ani odwołany. (11) Utraciwszy

(10) Czarnkowo lub Czarnkowa, wieś dziedziczna, wówczas własność Hieronima Moskorzewskiego, sławnego z pism Aryanina, w któréj kościół swego obrządku wystawił i hojnie opatrzył.

(11) Kto chce wiedzieć okropności, jakie tych nieszczęśliwych ucisnęły, niech czyta skargę ich u Lubienieckiego w *Histor. refor. pol.* rozd. XVIII., zajmującą w Kreutzburgu, miasteczku Księstwa brzegskiego, dnia 17. Czerwca 1661. przez piérwsze familie polskie, ofiary tego fatalnego wygnania, podpisaną, to jest: przez Orzechowskiego, Gosławskiego, Morsztynów, Lewockich, Szlichtingów, Mierzejewskich, Przypkowskich, Moskorzewskich, Wiszowatych, Wężyków z Widawy, Taszyckich i wielu innych w ojczyznie zasłużonych mężów. Tu to zobaczyć można, jak nieodzowną zmuszeni koniecznością, ocalając swe przekonanie i życie, dobra swe spustoszone wojną, niektórzy ledwo za dziesiątą część wartości wyprzedać musieli. Rozpierzchnęli się więc liczni w Polsce i Litwie, na Wołyniu i Ukrainie mieszkający Aryanie po różnych krajach; pięćset familii udało się do Węgier, gdzie ich swawola żołnierza cesarskiego z wszystkiego złupiła, udali się więc do siedmiogrodzkiéj ziemi, tam od współbraci z litością przyjęci, w powietrzu jednak i wojnie z Turkami w większéj części wyginęli. Inni do Szląska, Marchii, Prus, Księstwa brzegskiego, Hollandyi i Palatynatu wyższego, udali się, częstokroć prześladowani i z miejsca na miejsce przepędzani, wiele z nędzy i rozpaczy życia postradało. Zamożniejszych żyją tam jeszcze dotąd potomkowie. Jakże smutny pokazał się naówczas stan Polski, która dopiero prześladowanym o religią cudzoziemcom przytułek ciągiem stupięćdziesięciu lat dawała, opieką swoją osłaniała, a w nagrodę téj dobroczynności w miasta i handel zakwitnęła; gdy nagle jéj własni mieszkańcy, jéj własnéj krwi synowie, co powiem, zasłużeni w kraju mężowie i najpotrzebniejsze narodowi członki, idą czołgać się i żebrać u obcych narodów schronienia.

wszelką więc nadzieję powrotu do ojczyzny, puścił się, zabrawszy całą rodzinę, morzem do Szczecina i do Kopenhagi, aby w państwie Króla duńskiego Fryderyka III., miejsce pobytu uprosić, jeżeli nie dla wszystkich wygnańców polskich, przynajmniéj dla siebie i swojéj rodziny. Z jak wielkim szacunkiem był od Króla i całego dworu przyjęty po odbytéj dnia 12. Lutego 1661 r. dyspucie w obecności jego i wielu uczonych z Hieronimem Mulmanem, któréj opis zostawił w rękopismie, przekonywają szczególniejsze względy Monarchy, gdy w danêm osobno posłuchaniu Lubienieckiemu, udzielił pozwolenie zamieszkiwania Socyanom polskim, dopóki żyć będzie w krajach swoich, wyznaczywszy im na to miasto Altonę: jego zaś godnością Sekretarza dyplomatycznego obdarzył, przeznaczywszy mu roczną pensyą ze skarbu. Roku 1661. udał się Lubieniecki do Szczecina, ztąd tegoż jeszcze roku do Hamburga, gdzie miewał dysputy w materyi religijnéj z Katarzyną, Królową szwedzką, w obecności wielu Książąt i Posłów zagranicznych, między innymi i Księcia meklenburgskiego, od którego polubiony, otrzymał łaskawe względy na pobyt Socynianom. Następnego roku powrócił do Kopenhagi, odprawiając częste dysputy z Kaznodziejami nadwornymi w obecności królewskiéj. Ztąd znowu udał się w Księstwo szleswickie, i od urzędu miasta Friedrichsstadt uzyskał pozwolenie wolnego zamieszkania wygnańcom polskim i obrządków religijnych odprawianie. Nie szczędząc na to wszystko znacznych wydatków, nie mały też w swoim majątku poniósł uszczerbek, sprowadzając wygnańców i sprowadzonych wspierając, gdy wkrótce od Krystyana Alberta, Księcia holsztyńsko-gottorpskiego, bez którego wiedzy wszystko się działo, tudzież z namowy Jana Reinbota, Superintendenta i Teologa nadwornego, wszyscy nie tylko z miasta, ale i z całego państwa odebrali rozkaz ustąpić. (12) Mieszkającemu tutaj ostatni synod Socynianów w Polsce odprawiony, przesłał żądanie, aby wszelkiemi sposobami wystarał się zapewnić gdzie stały pobyt dla nieszczęśliwych familii, nadto jemu i Janowi Preusius zalecono zająć się ostatecznêm połączeniem w jednotę Aryanów z Socynianami. Sam z Friederichstadu do Szczecina, w końcu zaś Maja r. 1662. zabrawszy żonę i dzieci udał się do Hamburga, gdzie bawiąc bez przerwy przez pięć następnych lat, odprawiał często teologiczne rozprawy z Królową szwedzką, Fryderykiem, Księciem brunświckim, Jerzym Krystynem, Landgrafem heskim, Hrabią Palatynem salisburskim i innymi Książętami. Tu z polecenia Synodu kreicburskiego, w roku 1663. wydanego, zajmował się przejrzeniem i poprawieniem niektórych pism Schlichtinga i własnych największą część napisał. Zostając w Hamburgu, usiłował dopiąć zaszczytu i pierwszeństwa przed tamecznymi Doktorami jako urzędnik Króla duńskiego i polskiego, co było powodem do wielu nieprzyjemności, gdy między innymi, tytuł Sekretarza, dawniéj od Króla polskiego otrzymany, na wstawienie się Senatu hamburskiego, odebrany mu został. W roku 1667. dn. 8. Września Lubieniecki w Glückstadzie wykładał Królowi duńskiemu, w obec dworu, Komentarze Szlichtinga i Creliusza, a w zamku gottorpskim napisał traktat: *Glücstadia vera Tychopolis* (o którym niżéj). Nadto w tym roku po raz drugi wróciwszy do Kopenhagi, przypisał Królowi duńskiemu pracowite dzieło: *O kometach*, (Theatrum cometicum), z wielką dla siebie sławą ukończone, i takowe osobiście ofiarował. Usiłując wszelkiemi środkami rozszerzać opinie swéj sekty, a napominany nie przestając, wyrokiem Senatu, za radą przełożonych kościoła hamburskiego, z miasta musiał ustąpić, naprożno zasłaniając się godnością swego urzędu przy Królu duńskim i jego względami. Wydaliwszy się mieszkał spokojnie z rodziną w Altonie, zkąd po kilku latach wrócił znowu do Hamburga, lecz od Ezry Edwarda i duchowieństwa oskarzonemu wyrokiem Senatu r. 1675. rozkazano miasto opuścić; nim się atoli poddał temu wyrokowi, dnia 18. Maja 1675 r., mając lat 52, rozstał się z tym światem z użycia trucizny wmieszanéj do pokarmów, jak mniemano, przypadkiem i nieostrożnością służących. Zgon jego z podobnéj przyczyny poprzedziły dwie córki, a żonę zaledwo wyratować zdołano od śmierci. Inni świadczą, że przez własną służącą, od złych ludzi do tego namówioną, był otruty. Kluwerus utrzymywał, iż groch ugotowany w naczyniu, którego wprzód do merkuryuszu używano, przez niebaczność służących, Lubienieckiemu i jego córkom śmierć zadał. Po zadanéj truciznie wezwawszy pomocy lekarskiéj, lepiéj się wprawdzie mieć począł i z łóżka nawet wstawał, lecz wkrótce zapadł napowrót, zdaniem lekarzów, jakoby z powtórnego zażycia trucizny. Ciało jego z Hamburga do Altony przewieziono i złożono w tamtejszym kościele, w którym za życia jeszcze grób sobie obrał.

Wiele w swojêm wygnaniu ucierpiał, mąż godny zaiste lepszego losu, dla wysokiéj nauki i czystości obyczajów, i pod tym względem godzien nawet pamięci, iż samêm przekonaniem powodowany, wolał tyle przeciwności znosić cierpliwie, niż w ojczyznie dla innych reformowanych wyznań swoję naukę i usługi poświęcić. Popiersie jego malowane przez M. Scheits, pięknie zaś ryte na miedzi przez L. Visschera, znajduje się na czele dzieła jego: *O kometach*, zkąd wiernie zdjęte położyliśmy na czele.

(Dokończenie nastąpi.)

---

(12) Ant. Heinrach Hist. kościoł. szleswic. str. 227.

Kopija listu JW. JX. Biskupa kamienieckiego, do Generalności pisanego, dnia 15. 9bris 1770.

(Materyał do historyi Konfederacyi barskiéj, z współczesnego rękopismu wyjęty)

Jeśli oczywiste oszukanie w Radomiu nie może uczynić nas ostrożniejszymi, jeśli zdrada przez Prymasa i Podskarbiego nie potrafiła zrobić nas rostropniejszymi, jeżeli na ostatek własne doświadczenie, świeże przykłady, bieda i niewola nie może nas przyprowadzić do rozumu i oświecenia, trzeba być koniecznie wyperswadowanym, że zguba nasza jest wyroków Boskich przeznaczeniem.

Chwyciliśmy się w Radomiu szaleństwa, w obłudną deklaracyą moskiewską przystrojonego, że nam miała tron polski od straszniejszego uwolnić tyrana. Przysięgał Podoski w Radomiu, Wessel w Warszawie, Mniszech w Wielkiéj-Polsce, i Pociéj z Brzostowskim w Litwie, że tajemnica detronizacyi, w moskiewskim gabinecie ułożona, im tylko samym objawiona i staraniu ich polecona; wkrótce jednak czas odkrył i palcem pokazywał, że jeden podjął się téj zdrady dla prymasostwa, drugi dla przywrócenia skarbu, trzeci przez zemstę, inni dla prywaty, zysku i ambicyi.

Powinniśmy byli postrzedz się i rozeznać obłudę od zdrowéj rady zaraz po przystąpieniu Króla do Konfederacyi barskiéj, przecież ślepota nasza trwała aż do samego Sejmu, trwało zaufanie w obietnicach Autorów konfederacyi, trwał kredyt i wiara, trwała naostatek lekkomyślna do zguby naszéj powolność: słuchaliśmy przez usta tychże Autorów promulgowane omamienia: że ponieważ Moskwa dla walnych przyczyn przystąpić do detronizacyi nie mogła, a mianowicie przy wakującym tronie dzieła uszczęśliwienia naszego dopełnićby skutecznie nie potrafiła, więc odłożywszy tę materyą, chce pierwéj na Sejmie delegacyjnym zrobić nam porządną administracyą królestwa, powtóre uczynić pomiarkowanie między tronem a wolnością, na ostatek nową jakąś postać rządu zbawiennego rozumnemi prawami obwarować.

Przestrzegał nas Książę Biskup, przestrzegał Wojewoda krakowski, wołało wielu innych poczciwych obywatelów, że wszystkie deklaracye moskiewskie są sidłem na karki nasze i grobem dla wolności, ale zaraz w drugie szeptali nam Autorowie konfederacyi, że Biskup krakowski nie gada tylko dla baldachymu, Hetman dla konsensów, a w innych nie odzywa się tylko czysty fanatyzm, i tak chytremi fałszami rozum w nas zbałamucili, oczy zasłonili, i poczciwą radę rozumnych ludzi ochydzili podejrzeniem. Zaczęliśmy dopiero przeglądać ku końcowi delegacyi, kiedy ta cała machina wielkiemi nadziejami napełniona, skończyła się na przyłączeniu opactwa oliwskiego do prymasowstwa, na powiększeniu pensyi do trzechkroć stotysięcy Podskarbiemu, na frymarkach intratnych starostw i królewszczyzn; za podłe i mizerne kawałki na podarunkach, na largicyach i rozproszeniu publicznych podatków. Otworzyły się nam na ów czas oczy, ale na to tylko, żebyśmy obaczyli błąd nasz, i nad nim zawieszony miecz, kajdany i niewolą; szukaliśmy owych przewodników, którzy nas w tę otchłań zaprowadzili, ale jedni się pochowali, drudzy z prostoty naszéj naśmiewali się.

Zdrętwieliśmy na to, kiedy Podoski i Podskarbi, piérwsi zwodziciele, dla większego z nas urągania, pytali się na sessyi prowincyonalnéj, czy mamy stotysięcy wojska, żebyśmy się potencyi moskiewskiéj oprzeć mogli? Struchleliśmy, słysząc bluźniącego Gurowskiego: że Najświętsza Panna zmazać tego niepotrafi, co Carowa Jéjmć o nas napisała. Obaczyliśmy Senatorów, mężów zacnych, o wiarę i wolność obstających, z pośrodka nas w niewolą porwanych. Poznaliśmy niewysławioną ich cnotę, poznaliśmy oraz fałsz potwarzy niegodziwie na nich rzucony, ale to wszystko już było nie rychło. Już widzieliśmy po jednéj stronie usypaną mogiłę z praw i swobód i z wolności naszych, po drugiéj tryumfujących: Repnina, Króla z gminem zdrajców i zaraz przy nich obfite nadgrody za zdrady. Widzieliśmy ordery moskiewskie, ordery polskie, sobole, dyamenty, pieniądze, porcelany, a co więcéj krzesła i urzędy polskie, między zwodzicielów rozdawane; widzieliśmy razem rozpacz naszę et pretium krwi zaprzedanych Senatorów, pogrzebaczy wolności, i wiary sprofanowanéj.

Nie wątpię, że ta smutna pamiątka sprawi w umyśle JWW. WW. Panów zadumienie, dla jakich przyczyn w okolicznościach teraźniejszéj obrony i ratunku zamiast posiłkującéj rady, wystawuję w oczach ich okropne zguby ojczyzny naszéj wyobrażenie; dla czego opisuję historyą świeżéj epoki, gdzie hytrość wroga, obłudne postępki wyrodnych obywatelów, gdzie naostatek lekkomyślność nasza i sposoby zażyte do omamienia rozumu naszego, są nam przytomne i dobrze znajome.

Niżeli się wyexplikuję, niechaj mi się godzi przypomnieć JWW. WW. Panom, że podczas Konfederacyi radomskiéj, ani między zwodzicielami, ani w liczbie zwiedzionych i oszukanych nieznajdowałem się. Byłem wprawdzie sprowadzony pod Radom przez Księcia Biskupa krak. i wzywam śmiele świadectwa JW. Pana Generała Zboińskiego, że na dwie godziny do Radomia zjechawszy, o zdradzie nieprzyjaciela, o chytrości Xiędza Podoskiego, Podskarbiego przestrzegałem, naostatek wszystkie nieszczęśliwości przepowiedziawszy, sam siebie do negocyacyi z Turkami ofiarowałem.

Wybaczyć raczycie JWW. WW. Panowie, że teraz też same obowiązki poczciwego Senatora wziąść muszę na siebie, ponieważ widzę, że

żapomniawszy projektu znoszenia się z potencyami, o uwolnienie nasze troskliwemi, kładziecie głowę w toż samo jarzmo, w też same sidła, z których się wyplątać usiłujecie, słowem mówię, tęż samę tragedyą, tych samych aktorów i zwodzicielów przenosicie z teatru radomskiego do Preszowa.

Szukajcie jak chcecie JWW. WW. Panowie początku w całéj osnowie omamienia waszego, nic okazalszego nie znajdziecie, tylko jednę detronizacyą Króla, która was do zrobienia Konfederacyi radomskiéj zachęciła; czy nie możecie poznać, że ciż sami szalbierze, toż samo sidło ofiarują wam pod pokrywką interregni?

Gdyby nie było inszych dowodów, zawsze dosyćby być powinno tego objaśnienia o zdradzie chytrych interregni Konsyliarzów, że P. Gomuliński nalegał imieniem Francyi, że Podskarbi roznosił listy Ponseta, rządzące imieniem Saxonii, że na ostatek Kasocki przykrzył się o to z Konstantynopola, a potém wszystko pokazało się fałszem i utajoną zdradą JW. Pana Podskarbiego.

Wszakże oprócz listu Jmć P. de Choiseul, piérwszego Ministra dworu francuzkiego, w którym JWW. WW. Panom zdanie swoje wcale dalekie od insynuacyi JP. Gomulińskiego otworzył, jeszcze jaśniéj odkrył się fałsz na konferencyi w Dreznie, w przytomności Najjaśniejszéj Królewiczowéj Elektorowy wdowy; JPana Zukmantela, Ministra francuzkiego; JPana Podkanclerzego saskiego, na tę konferencyą od Elektora Jmci delegowanego; JPana Rostworowskiego, Ministra od Generalności do Dworu drezdeńskiego posłanego; JPana Ponseta i JPana Sekretarza legacyi francuzkiéj; na ostatek w przytomności samego JP. Podskarbiego; dziś żadna potencya do téj rady przyznać się niechciała, i owszem tak JPan Minister francuzki, jako JP. Podkanclerzy saski ministerialiter JPana Rostworowskiego ostrzegali i warowali sobie imieniem dworów swoich, ażeby interregnum proklamowane nie było bez wyraźnego ich pozwolenia.

Powróciwszy z Drezna, nieomieszkałem zaraz donieść JWW. Panom com widział, com słyszał, i czegom się nauczył, że JP. Podskarbi spojony węzłem dawnéj przyjaźni, ogniwem dawnego rzemiosła, z Księciem JM. Prymasem, a Prymas z Moskwą, rozszarpali najpierwéj między siebie pieniądze saskie, a potém pod powagą Saxonii i innych potencyi przez Gomulińskiego i niektórych skarbowych ludzi, chcieli tę zdradę do Konfederacyi wtłoczyć, żeby projekt moskiewski do rozdwojenia narodu i do zrobienia wojny domowéj Wołkońskiemu ułatwić i drogę utorować.

Niechaj mi się tu jeszcze godzi przypomnieć JWW. WW. Panom historyą Bierzyńskiego, któréj sami JWW. Panowie jesteście świadkami, widzieliście z jakiém usiłowaniem negowałem o fortyfikowanie Krakowa, pisałem projekta, sprowadzałem inżynierów, prosiłem żeby dywizya JPana Bierzyńskiego lokowała się między Warszawą a Krakowem, dla zasłonienia téj operacyi, a tymczasem JPan Podskarbi pod pozorem kłótni jakiéjś z Księciem Sułkowskim zciągnąwszy Bierzyńskiego z całém wojskiem ku Białéj pod Sącz, zamiast myślenia o utrzymaniu Krakowa, projektować, uformować koło, proklamować interregnum, obrać Marszałka związkowego, obrać generalnego, naostatek swoich Pisarzów komornych, celników i mytników, województwom i ziemiom przez wojsko Marszałkami wywołać i gwałtem imponować postanowił.

Ten cały postępek jeżeli nie może być jeszcze konwikcyą jawnéj zdrady, tedy to bałamuctwo ostatniém głupstwem osądzić należy. Któż słyszał proklamować interregnum, a Kraków opuszczać? gdzie konwokować Senatorów? gdzie miejsce rady założyć, i gdzie dalsze według prawa o bezkrólewiu dopełniać obowiązki?

Nie chcę ja zatrudniać JWW. Panów opisywaniem tych dziejów, na któreście patrzyli; widzieliście, z jakim wstydem opuszczano Kraków, jak go niemiłosiernie obdarto, jak w nim kilku hołyszów sól zmarnotrawiło, na ostatek jak się Bierzyński obrócił i gdzie się podział: ale o tém podobno JWW. Panowie uwiadomieni jeszcze nie jesteście, że tenże Bierzyński publicznie głosi, iż nic nie uczynił, tylko co mu kazał JPan Podskarbi.

Przyjdzie czas obszerniejszego dowodzenia zdrady, gdy zdrajców szukać będziemy; pokażą się mowy na Senatus consilium, gdzie JPan Podskarbi czterdzieści tysięcy Moskwy do Polski zapraszał na pognębienie Konfederacyi barskiéj. Dwie exkuzy, o których już mi się słyszeć zdarzyło: Piérwsza, że był przymuszony; druga, że nie wiedział, iż to jest Konfederacya prawdziwa, za wolnością, są bardzo słabe do usprawiedliwienia tak wielkiego występku, wszakże nikogo na Syberyą nie wzięto z téj rady Senatu za zdanie przy Konfederacyi barskiéj; wszakże Minister przysięga, że nic szkodliwego radzić nie powinien, wszakże na ostatek prawo infamisem deklarowało tego, któryby exotyczne wojska na karki współbraci swoich bądź złych, bądź nieposłusznych, wśród wnętrzności ojczyzny swojéj zapuszczał i sprowadzał.

Przyjdzie i ten czas, gdzie i ja przed całą ojczyzną obowiązany będę explikować się, raz jako Senator z rady mojéj w kole Generalności dawanéj, drugi raz jako Konfederat ze wszystkich moich czynów i korrespondencyi; niżeli jednak ta pora nastąpi, znam się, żem winien JWW. WW. Panom usprawiedliwienie, i dla tego składam w Archiwum generalności kopiją listu pisanego do JPana Generała Zboińskiego, sub data 7ma 9bris do Wiednia, tak jakom zawsze zwykł wszystkie korrespondencye moje przychodzące i odchodzące, wszystkie projekta, plany i rady z podpisem moim oddawać do kancelaryi JWW. Panów, chcąc, aby tym sposobem wszyscy, których

obowiązek albo miłość ojczyzny do ratunku zagrzewa, nie przez szepty i kabały, nie przez tajemne intrygi, ale przez projekta ręką własną podpisane rady swoje Generalności subministrowali.

Nie wstydzę się za moje zdanie, i owszem cokolwiek w pośrodku JWW. WW. Panów miałem honor mówić, toż samo do przyjaciół moich rozpisuję. Mówiłem od początku Konfederacyi, toż samo i teraz powtarzam, że nam dwóch fatalnych przypadków w dziele obrony naszéj chronić się należy: 1mo, wojny domowéj. 2do, wojny generalnéj. Wojna domowa osłabi siły Konfederacyi, rozdwoi obywatelów, zniszczy kraj, ochydzi przed potencyami naród, i naostatek obrzydzi nasze interesa w gabinetach nam sprzyjających. Wojna generalna jeżeli się z przyczyny naszéj między sąsiadami zapali, nigdzie już według pozycyi państw, jeden Monarcha u drugiego indemnizacyi expensy wojennéj znaleść nie może, a przez to kraj polski musi być podzielony.

Dawałem wiele sposobów uchronienia się od tego nieszczęścia. Popierałem nie odbitemi racyami i jasnemi dowodami, iżbym zawsze rozumiał, że takiego, któryby szukał zapalić między obywatelami wewnętrzną wojnę, za największego nieprzyjaciela ojczyzny naszéj osądzićby należało.

Prosiłem i zaklinałem na miłość wiary i ojczyzny, ażebyście interregnum nie proklamowali bez wyraźnego potencyj nam sprzyjających zezwolenia, sądzę to być piérwszą iskrą wewnętrznego ognia, którego bez posiłków zagranicznych i influencyi gabinetów ugasić ciężkoby nam było.

Nakoniec radziłem odłożyć ten krok do skutków wojny tureckiéj, do lepszego objaśnienia dworu przez manifest i publiczne oskarżenie Pana Stanisława, o uzurpacyą tronu, o zdrady, o kointelligencyą z Moskwą i zobopólne z nieprzyjacielem naszym na wolność, na prawa, na wiarę i na całą ojczyznę następowanie.

Teraz zaś gdy uwiadomiony jestem przez list JW. Marszałka generalnego lit. o wydanych już uniwersałach interregni, oświadczam powinne wyroków ich poszanowanie, dopełniając tego posłuszeństwa, które w przysiędze mojéj obiecałem i sumieniem potwierdziłem.

Pozwolić mi jednak raczycie JWW. Panowie, ażebym prawdę w szczerości ducha mego powiedział, że jeżeliście tę rezolucyą wzięli bez zniesienia się z dworem wersalskim, wiedeńskim i drezdeńskim, tedy bądźcie pewni, żeście strzelili do własnéj stodoły, nie narobiliście huku, aleście majątek wasz zapalili. Skutków zaś zamysłów waszych spodziewać się żadnych niemożecie.

Sytuacya interessów naszych taka jest dzisiaj, że co dwory przyjacielskie o nas osądzą i postanowią, to wszystko my z pokorą przyjąć i wypełnić musimy; nie nasze uniwersały, nie nasza wola i żądanie dyrygować będzie i obracać koło Europy, ale ku téj stronie Potencye nam sprzyjające usiłowanie swoje natenczas muszą skierować tam, gdzie prepotencya przeważa equilibrium.

Bogu dziękować należy, że prowidencya Jego całość i wolność nasze osadziła in sistemate equilibrii, inaczéj przez nierząd, przez podłość, przez bałamuctwo, przez pychę, łakomstwo i ambicyą jużbyśmy dawno, w pośrodku najmocniejszych w Europie sąsiadów, bez wątpienia zginęli. A przeto z tych samych reflexyj sądzić JWW. WW. Panowie możecie, żeście tylko na wiatr wystrzelili, jeżeliście się pierwéj gabinetów nie poradzili. Dziwno mi jest bardzo, że jakieś kabały, intrygi, potwarzy ludzi złośliwych tyle względów u JWW. Panów znalazły; wszakżeżto ci sami zwodziciele, którzy nas w Radomiu zgubili; trzeba było koniecznie mieć ufność, że żaden jednym sposobem nikogo dwa razy nie oszuka, że naród tym bałamutom nie tak łatwo ucha nadstawi jak się spodziewają, że naostatek wszyscy ich znamy, i wszyscy wiemy, że byli początkiem naszego nieszczęścia; któżby znalazł się taki z rozumu i t. d. (Końca daléj nie było).

Notata.

D. 7. Januarii od Częstochowy (1770).

Nieznajdowałem się w domu, dopiero w sobotę przybyłem przed wieczorem; byłem w Rudnikach, dobrach Księcia Biskupa krakowskiego, gdzie się kordon wyciąga; patrzałem z góry z tamtąd na Częstochowę, która w całości zdrowa, choć do dnia ostatniego Xbra dzień i noc attakowana, przy każdym attaku Derewicz z wielką stratą odpędzony; w piątek byłem u Generała Dalwika, który wyjeżdżał za kordon na górę do Polski, z kąd powróciwszy, upewnił, że Derewicz nie dostąpi do fortecy, i ze wstydem odejdzie. Bomby rzucał, które przenosiły fortecę, drugie na powietrzu roztrzaskały się, jedna padła na kościoł, ale żadnéj szkody nie uczyniła, tylko dziurę w dachu wybiła i przygasła. W sobotę o 5téj z rana przed dniem attakował; za wydaniem razy trzy ognia z fortecy z dużych armat, odpędzony.

Trupów we trzech stronach moc leży, grzebać ich nastarczyć nie mogą. Słuszny Pułkownik kozacki zginął w sobotę rano. Gdy się dobrze wypogodziło, jeździłem na tęż górę, widziałem klasztor w całości i wieże obydwie na kościele. Ta rzecz najbardziéj podziwienia godna, że sześć dni i tyleż nocy w pryncypalną bramę ustawicznie bijąc, ani kawałka muru w niéj nie zepsuto. Generał Dalwik i to mi powiedział, że gdyby 200 konnych wypadło, toby Derewicza wniwecz obrócili. Prowianty i wozy wszystkie popalono. Więc po moim odjeździe musiało nie wiele nastąpić, bo dotąd żadnéj wiadomości nie mam, chociaż we trzy strony wysłałem; to mi tylko za pewność twierdzą, że sukkurs Konfederatom w nocy w sobotę miał nadejść; żalił się Generał tenże, że Kozacy rabując przypadają pod kordony.

Dziś odebrałem wiadomość, że Pan Puławski wypadłszy z fortecy, Derewiczowi armaty zagwoździł i bateryе powywracał.

(Dokończenie nastąpi.)